

Przemysł odzieżowy – drugi największy truciiciel na świecie

12 września 2021

„Przemysł odzieżowy zajmuje drugie miejsce w rankingu branż najbardziej zanieczyszczających środowisko. Przed nim są tylko koncerny naftowe” – powiedziała w 2016 roku, ku zaskoczeniu manhatańskiej publiczności, zdobywczyni nagrody za promowanie i wdrażanie ekologicznych postaw. „To jest naprawdę brudny i paskudny biznes” – dodała.



Żaden potentat naftowy nigdy publicznie nie mówił w ten sposób o żyle złota, jaką jest dla niego petrochemia. Jednak kobietą stojącą na podium była Eileen Fisher, prawdziwa baronowa dzisiejszego świata mody.

Fisher została uhonorowana przez organizację Riverkeeper w ramach walki o dobro środowiska naturalnego. Wydawała się skruszona mówiąc o wpływie odzieży na środowisko, a nawet przeproszała za branżę, którą reprezentuje. Jak się okazuje, nie było to wcale nie na miejscu.

Myśląc o zanieczyszczaniu środowiska mamy przed oczyma:

ogromne elektrownie węglowe, kopalnie odkrywkowe i ścieki odprowadzane kanałami wprost do naszych rzek i jezior. Nie ma tu miejsca na nasze spodnie czy bluzkę, ponieważ nie wiemy, że wpływ branży ubraniowej na otaczający nas świat jest przytłaczający.

Moda to skomplikowany biznes obejmujący: materiał wyjściowy do tworzenia włókien, produkcja tkanin i szycie ubrań, długie i zróżnicowane łańcuchy dostaw, sprzedaż, noszenie garderoby przez klienta, by w końcu wyrzucić ją na śmieci. Chcąc kompleksowo ocenić wpływ przemysłu odzieżowego na środowisko trzeba wziąć pod uwagę nie tylko opryski stosowane na polach bawełny, toksyczne barwniki i zawrotne ilości ścieków odprowadzanych do naszych rzek i jezior, ale także olbrzymie ilości zasobów naturalnych potrzebnych przy uprawie, obróbce, przetwarzaniu, szyciu i dostawie gotowych ubrań do naszych sklepów.

Podczas gdy bawełna, w szczególności ta ekologicznie uprawiana, wydaje się być rozsądnym wyborem, to nadal aby uszyć z niej jeden T-shirt i parę jeansów potrzeba prawie 20m³ wody. Włókna syntetyczne nie są już tak wodochłonne, co nie zmniejsza ich szkodliwego wpływu na środowisko. Ponadto, niezależnie od użytych tekstyliów, przy produkcji tkanin i ich farbowaniu zużywa się ogromne ilości chemikaliów.

Globalizacja sprawia, że nasza bluzka zanim dotrze do sklepu przemierzy pół świata statkiem napędzanym tanim paliwem. A obecny trend w modzie kreuje olbrzymi popyt na chwilowe i tanie ciuchy. Po zakupach oddziaływanie odzieży na środowisko wcale się nie kończy: pranie i ich wyrzucenie do kosza na śmieci wyrządza więcej szkody naszej planecie niż możemy zdawać sobie z tego sprawę.

Zaczniemy może jednak od początku...

POLA BAWELNY

Bawełna to najpopularniejsze naturalne włókno na świecie. W

naszych ubraniach jest jej prawie 40%. Moda wykreowała ją na produkt czysty i przyjazny dla zdrowia, choć prawdą jest, że ta mała, wiecznie spragniona roślina wymaga intensywnego nawadniania. Jest to także jedna z tych roślin, przy których uprawie zużywa się ogromne ilości chemikaliów: podczas gdy bawełna zajmuje 2,4% powierzchni ziemi uprawnej na świecie, to na jej polach zużywa się aż 10% wszystkich środków agrochemicznych i 25% środków owadobójczych. Odmiany genetycznie modyfikowane, odporne na część szkodników i na zabójcze działanie herbicydów, stanowią już 20% wszystkich upraw bawełny. Jej pola rozsiane są po całym świecie, przede wszystkim w Chinach, a zaraz potem w Indiach, Stanach Zjednoczonych, Pakistanie i Brazylii.

Uzbekistan, szósty pod względem wielkości upraw bawełny kraj na świecie, dobitnie pokazuje, jak duże szkody może wyrządzić środowisku ta mała roślina.

W latach 50-tych zawrócono z kierunku spływu do Jeziora Aralskiego dwie rzeki: Amu Darya i Syr Darya, aby nawadniać uprawy bawełny. Dziś poziom wody w tym jeziorze wynosi mniej niż 10% tego sprzed 50 lat. Wraz z wysychaniem Aralu upadało lokalne rybołówstwo. W tej chwili zbiornik jest przesolony oraz wypełniony nawozami i pestycydami spływającymi z okolicznych pól. Kurz z jego suchego dna, zawierający te chemikalia, przesycia powietrze zanieczyszczając gleby i zagrażając zdrowiu okolicznej ludności. Dodatkowo utrata łagodzącego wpływu tak dużego zbiornika wodnego na pogodę sprawiła, że zimy są tu bardziej surowe, a lata bardziej gorące i suche niż kiedykolwiek wcześniej.

Podczas gdy Uzbekistan jest drastycznym przykładem na to, jak duże spustoszenie w środowisku może spowodować uprawa bawełny, to długo nie trzeba szukać by znaleźć podobne regiony: rejon pakistańskiej rzeki Indus, australijskie dorzecze Murray-Darling czy rzeka Rio Grande w Stanach Zjednoczonych i w Meksyku.

Bawełna uprawiana ekologicznie jest oczywiście dużo lepszą

alternatywą. Aktualnie zajmuje ona jedynie 1% pól i jest dużo droższa od konwencjonalnej. Na dodatek nadal potrzebuje ogromnych ilości wody, jest farbowana toksycznymi chemikaliami i dostarczana do miejsc na całym świecie, choć na jej metce widnieje znak „eko”.

FARBOWANIE

Co roku przy farbowaniu tkanin zużywa się ponad 2 tryliony m³ wody. Ścieki z tego procesu, często nieoczyszczane, trafiają do rzek, a stamtąd do mórz skąd rozprzestrzeniają się na cały świat. Według magazynu Yale Environment za 40% tych zanieczyszczeń odpowiadają Chiny.

Choć istnieją już nowe technologie, np. farbowanie bezwodne, to stosowane są one w pojedynczych fabrykach. Przemysł tekstylny zużywa ogromne ilości wody do farbowania ubrań od setek lat i jest oporny na nowości. Poza tym nowe technologie są drogie i nie we wszystkich warunkach można je wdrożyć.

W przypadku Indonezji barwniki odpowiadają za powstanie swego rodzaju Fukushima: rzeka Citarum jest jedną z najbardziej zanieczyszczonych na świecie, ponieważ na jej brzegach wznoszą się setki fabryk tekstylnych. Według organizacji Greenpeace ich wpływ na przyrodę i zdrowie 5 milionów żyjących w dorzeczu ludzi jest zatrważający.

Przyczyn tego stanu należy szukać w okresie, kiedy w Indonezji trwał prawdziwy boom na przemysł odzieżowy. Nikt nie zwracał wtedy uwagi na infrastrukturę, a tym bardziej na konieczność oczyszczania ścieków – producenci ubrań wypuszczali chemikalia prosto do rzeki. Na efekty nie trzeba było długo czekać: Citarum zamieniła się w otwarty kanał, w którym płynęły ołów, rtęć, arszenik i inne toksyny. Organizacja Greenpeace zbadała odpływ z jednej z fabryk. Wyniki wykazały ogromne ilości nonylofenolu, substancji zaburzającej pracę układu hormonalnego, oraz wysoką zasadowość ścieku, który niemalże w całości nieoczyszczony odprowadzano do rzeki. Na dodatek, był

on żrący tak bardzo, że w bezpośrednim kontakcie palił ludzką skórę, co uśmiercało wszelkie życie wodne w jego pobliżu.

Zagrożenie, jakie niesie ze sobą nonylofenol, nie ogranicza się tylko do rzeki Citarum. Substancja jest pozostałością w naszych ubraniach, pozbywamy się jej dopiero po kilku praniach. Unia Europejska zakazała importu odzieży zawierającej nonylofenol, ale przykładowo Stany Zjednoczone takich restrykcji już nie wprowadziły.

TRANSPORT

Ponad 60% światowej odzieży produkowana jest w krajach rozwijających się. Azja to główny eksporter zaspokajający 32% globalnego zapotrzebowania, a w niej Chiny, wiodący producent odzieży, dostarczający 13% tego towaru na rynek.

Jednak przy wzrastających kosztach produkcji i pracowników tego kraju, koncerny odzieżowe przenoszą się do tańszych miejsc: Bangladeszu, Wietnamu, Pakistanu i Filipin. Zwykle nie ma tam potrzebnych do produkcji surowców, które sprowadza się z Chin, Stanów Zjednoczonych i Indii. Gotowa odzież jest następnie pakowana w kontenery na statkach, a następnie przesyłana koleją lub ciężarówkami do odbiorcy. Nikt nie jest w stanie ocenić ilości zużytego przy tym paliwa. Sami Amerykanie kupują 22 miliardy ubrań rocznie, podczas gdy tylko 2% z nich zostało wyprodukowanych na miejscu. 90% dotarło do Stanów w kontenerach na statkach. Pojedynczy statek tego typu emituje tyle samo rakotwórczych substancji co 50 milionów samochodów. A niskiej jakości paliwo spalane w żegludze morskiej jest 1000-krotnie bardziej szkodliwe niż olej napędowy. Zużycia tego paliwa nie liczy się w litrach na godzinę, lecz w tonach! Zanieczyszczenia z żeglugi morskiej, których ilość gwałtownie wzrosła w ciągu ostatnich 20 lat, zaczynają wpływać na zdrowie ludzi żyjących na wybrzeżach całego świata. Jednocześnie nie obowiązują ich niemalże żadne regulacje prawne.

JEDNORAZOWE CIUSZKI

W dzisiejszych czasach chodzenie na zakupy stało się stylem życia, cotygodniową rozrywką a w niektórych przypadkach nawet uzależnieniem. Centra handlowe, czasopisma o modzie, katalogi czy internet nieustannie bombardują nas możliwością wydania pieniędzy. Chcąc wyjść naprzeciw temu konsumpcjonizmowi wymyślono nawet „fast fashion” (z ang. szybką modę), której celem jest jak najszybsze dostarczenie ubrań z wybiegu do sklepu. Mająca jedynie 10 lat „fast fashion” doprowadziła do powstania tzw. jednorazowych ciuszków. Jest to zjawisko szczególnie niepokojące, ponieważ kreuje nieustanną potrzebę masowej produkcji tanich ubrań.

W modzie zmiana nadchodzi zwykle wraz z nowym sezonem. W „fast fashion” może to być nawet co tydzień. Ci z nas, którzy już ulegli nowemu trendowi, założą ciuch raz czy dwa, po wyrzucą go na śmieci, by zastąpić go nowym. Sprzyja temu niska jakość „fast fashion”, którą widać już po kilku praniach.

Przy 108 dolarach za białą bluzkę z ekologicznej bawełny, Eileen Fisher zaopatruje raczej wyższe sfery. Większość społeczeństwa nie mogłoby sobie pozwolić na taki wydatek. Ci robią zakupy przede wszystkim w sieciach handlowych, z których wiele specjalizuje się właśnie w „fast fashion”. Wśród sieciówek czołowe miejsce zajmuje szwedzki gigant H&M, zaraz za nim plasuje się ZARA.

Moda to wizerunek, stąd ostatnio wiele z tych firm próbuje wykreować się na „przyjazne środowisku naturalnemu”. H&M stworzyło image: H&M Conscious, który ma być „gwarancją dostawy przyjaznej dla ludzi, planety i Twojego portfela.” Jednak czy jest to rzeczywiście marka „zielona”?

W raporcie firmy H&M z 2014, jej prezes Karl-Johan Persson pisze: „Chcąc nadal odnosić sukcesy musimy postawić na rozwój jednocześnie uwzględniając ograniczenia Matki Ziemi.” Tempo produkcji konieczne by zaspokoić potrzeby „fast fashion” jest

zaprzeczeniem powyższego, bo oznacza nadmierną eksploatację ograniczonych zasobów naszej planety. Ograniczenia dotyczą także bezustannej pogoni za coraz tańszą siłą roboczą, która najlepiej by wyprodukowała parę za darmo.

WŁÓKNA ROPOPOCHODNE

Z produktów petrochemicznych otrzymuje się poliester i nylon. Podczas ich produkcji zużywa się ogromne ilości energii. Dodatkowo, przy nylonie mamy do czynienia z emisją dużych ilości tlenku diazotu, którego wpływ na globalne ocieplenie jest 300-krotnie większy niż dwutlenku węgla. Jako pochodne produktów petrochemicznych włókna te nie ulegają biodegradacji.

Szacuje się, że do produkcji czystego poliestru zużywa się rocznie 10 milionów m³ ropy, choć istnieją już technologie otrzymywania tego włókna z recyklingu. W przypadku takiego procesu zużycie energii spada o połowę, co sprawia, że taki „ekopoliester” jest produktem dużo bardziej przyjaznym dla środowiska od konwencjonalnego. Jednak i tu należy podchodzić z dużą rezerwą do „ekoetykiet”. W Ameryce, w przypadku poliestru „z odzysku” zwykle mamy do czynienia z oszustwem. W Stanach Zjednoczonych recyklingowi poddaje się jedynie 6% plastikowych odpadów, a ta ilość nie pokryje zapotrzebowania producentów odzieży. Dlatego niektórzy z nich kupują nieużywane butelki prosto od producentów, by z nich otrzymać poliester, na którym będą mogli nalepić znak „eko”...

Ubrania z poliestrem zanieczyszczają nasze wody. Ekolog Michale Browne zbadał osad wybrzeży w różnych rejonach świata i wszędzie znalazł ich małe włókna. Naukowiec szacuje, że w odpływie z naszych pralek znajduje się prawie 2000 tych włókien, które korytami rzecznyymi przedostają się do oceanów i stref przybrzeżnych szkodliwie oddziałując na życie wodne i lokalnej ludności.

CZY JEST JESZCZE NADZIEJA?

Niektórzy czołowi projektanci mody, tacy jak Fisher, Stella McCartney czy Ralph Lauren, dążą do reformacji przemysłu odzieżowego. Ubrania produkowane przez firmę Eileen Fisher już teraz zawierają 84% ekologicznej bawełny, 68% ekologicznego lnu, a ich produkcja jest mniej wodochłonna i towarzyszy jej minimalna emisja gazów cieplarnianych. Jednak, co podkreśla sama Fisher, jej firma jest jedną z niewielu. I choć w jej misji wpisano również dzielenie się poglądami z innymi producentami odzieży, to zasięg takiego oddziaływania jest niewielki. Nadzieja w tym, jak to ujęła Fisher, że: „skoro ta branża jest drugą pod względem ilości zanieczyszczeń odprowadzanych do środowiska, to istnieje również duża motywacja by to zmienić. Pokładam w tym dużą nadzieję, ponieważ wiem, że czysta produkcja ubrań jest możliwa.”

Rzeczywistość wygląda tak, wielka zmiana nastąpi, jeśli duże marki zechcą produkować i sprzedawać odzież w sposób przyjazny dla środowiska. A do tego czasu to my, klienci, powinniśmy lepiej sprawdzać, co i od kogo kupujemy do naszej garderoby.

Autorstwo: EWContributor

Tłumaczenie: Xebola

Zdjęcie: Jonas Gratzner (Greenpeace)

Źródło oryginalne: EcoWatch.com

Źródła polskie: Xebola.wordpress.com, WolneMedia.net